Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VIII 15 MARCA 1931 Nr. 6

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

ENCYKLIKA *CASTI CONNUBII.*

Błędne teorje o wierności małżeńskiej.

Omawiając drugi błąd, tyczący się wiary małżeńskiej, trzeba zaznaczyć, że wszelki grzech przeciwko dziecku jest właściwie w pewien sposób i grzechem przeciwko wierności małżeńskiej, te dwa dobra małżeństwa są bowiem ściśle ze sobą złączone. Prócz tego trzebaby wymienić jeszcze tyle błędów i występków przeciwko wierności małżeńskiej, ile ta wierność obejmuje cnót, a więc czysta wierność małżonków, uczciwe podporządkowanie się żony mężowi, wreszcie prawdziwa i stała miłość wzajemna.

Przedewszystkiem więc naruszają wierność małżeńską ci, którzy sądzą, że można godzić się na współczesne obyczaje i poglądy, pozwalające na zawieranie przewrotnych i nie wolnych od grzechu przyjaźni z osobami trzeciemi, oraz ci, którzy przyznają małżonkom większą swobodę uczuć i zachowania się poza małżeństwem, uważając, że popęd płciowy wielu z nich nie może zadowolić się w ciasnych granicach małżeństwa monogamicznego. Surowa moralność uczciwych małżonków, potępiająca wszelkie zmysłowe uczucia i czyny z osobami trzeciemi, wydaje się im przejawem jakiejś nienormalnej ciasnoty umysłu i serca, lub poziomą, pospolitą zazdrością; pragną więc oni, by uznano za nieobowiązujące wszystkie ustawy karne, które zaprowadzono dla podtrzymania wierności małżeńskiej.

Szlachetne serce czystych małżonków potrzebuje tylko słuchać głosu natury, by odrzucić te teorje jako niskie i przewrotne, a potwierdzeniem tego głosu natury jest zarówno przykazanie Boga: „Nie będziesz cudzołożył" (*Exod.* XX, 14) jak i słowa Chrystusa: „Wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem" (*Mat.* V, 28). Żadne zwyczaje ludzkie, żaden przykład przewrotny, żadne pozory postępu cywilizacji, nie zdołają nigdy zmienić tego przykazania Bożego. Jak bowiem ten sam i jeden „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten na wieki" (*Hebr.* XIII, 8), tak samo jedyna nauka Chrystusa trwa zawsze, i nie zaginie z niej ani jedna kreska, „aż się wszystko stanie" (*Mat.* V, 18).

Ci sami nauczyciele błędów, którzy zaciemniają blask wierności i czystości małżeńskiej, zaczepiają także wierne i czyste podporządkowanie się żony mężowi. Wielu z nich odważa się nawet mówić o niegodnej służalczości jednego z małżonków wobec drugiego; głoszą oni, że wszystkie

prawa są równe pomiędzy małżonkami i uważając, że prawa te narusza owa „służalczość” głoszą emancypację kobiet, już dokonaną, lub mającą się spełnić. Według ich poglądów, emancypacja ta ma być potrójną, odnosząc się do zarządu gospodarstwa domowego, do zarządu majątkiem rodzinnym i do decyzji o życiu mającego się urodzić dziecka i nazywają ją społeczną, gospodarczą, fizjologiczną: fizjologiczną, chcą bowiem, by kobiety, o ile tego sobie życzą, mogły być wyzwolone od obowiązków małżeńskich i macierzyńskich małżonki (co, jak wykazaliśmy, nie jest żadną emancypacją, ale haniebną zbrodnią); ekonomiczną, gdyż dążą do tego, by kobieta nawet bez wiedzy męża i wbrew jego woli mogła swobodnie zajmować się swemi osobistemi interesami, zarządzać i kierować niemi, nie troszcząc się zupełnie o dzieci, o męża, i o całą rodzinę; wreszcie społeczną, usiłują bowiem oderwać kobietę od ogniska domowego, by mogła poświęcić się swoim wrodzonym zdolnościom oraz wypełniać różne obowiązki publiczne.

Nie na tem jednak polega prawdziwa emancypacja kobiety, ani wolność zgodna z rozumem, odpowiadająca szlachetnemu stanowisku kobiety i małżonki chrześcijańskiej; jest to raczej spaczeniem zadania kobiety i godności macierzyńskiej, a także zburzeniem całego ustroju rodziny; mąż bowiem w ten sposób traci swoją żonę, dzieci matkę, a całe ognisko domowe czujną zawsze strażniczkę. Cała ta fałszywa wolność i to nienaturalne zrównanie jej z mężem obraca się tylko na zgubę samej kobiety, gdy kobieta bowiem zstąpi ze swego zaiste królewskiego tronu, w zaciszu domowem, na który wyniosła ją Ewangelja, strąconą zostanie w dawną niewolę, (jeśli nie widoczną, to niemniej rzeczywistą) i stanie się znowu tem czem była u pogan, rzeczą i zabawką mężczyzny.

Co się zaś tyczy tego równouprawnienia, które się tak przesadnie głosi i o które się tak uporczywie walczy, szukać go należy w wartości osobistej i godności ludzkiej, a także w prawach, wynikających z kontraktu małżeńskiego; w tym zakresie obie strony korzystają z tych samych praw i pełnią takie same obowiązki; w innych zaś rzeczach pewna nierówność i pewne granice są rzeczą konieczną, domaga się ich bowiem dobro i porządek społeczeństwa domowego, oraz jedność i stałość rodziny.

Ponieważ jednak warunki społeczne i gospodarcze kobiety zamężnej muszą ulec pewnej zmianie, z powodu zmiany jaka dokonuje się w stosunkach ogólnych, władze publiczne winny przystosować prawa cywilne kobiety do konieczności i potrzeb danej epoki, biorąc jednak pod uwagę różne właściwości psychiczne kobiety, czystość obyczajów i dobro rodziny, tak, by zachowanym został zasadniczy ustrój społeczności rodzinnej, gdyż porządek ten utworzył autorytet wyższy od ludzkiego, mianowicie autorytet i mądrość Boża, i ani ustawy państwowe, ani pomysły poszczególnych jednostek nie zdołają go zmienić.

Nowożytni nieprzyjaciele związku małżeńskiego idą jeszcze dalej: prawdziwą i trwałą miłość, podstawę szczęścia małżeńskiego i najgłębszych radości małżeńskiego współżycia usiłują zastąpić jakąś przypadkową zgodnością charakterów i serc, którą nazywają sympatją; gdy zaś ta sympatja zanika, uważają, że węzeł łączący serca się rozluźnia, a więc i małżeństwo zostaje zerwane. Czyż nie jest to zaiste budowanie domu na piasku? Gdy zostanie

on wystawiony na fale przeciwności, zachwieje się odrazu i upadnie, według słów Chrystusa: „I powiały wichry i uderzyły na ów dom, i upadł i był upadek jego wielki“ *(Mat.* VII, 27). Przeciwnie zaś, domu wzniesionego na skale, to znaczy, na wzajemnej miłości małżonków, utrwalonego przez dobrowolny i stały związek serc, nie zachwieją żadne przeciwności i nie będzie być mógł nigdy obalony.

...Broniliśmy dotychczas Czcigodni Bracia dwóch pierwszych dóbr małżeństwa chrześcijańskiego, które współcześni nieprzyjaciele społeczeństwa usiłują zniszczyć. Ponieważ zaś trzecie z tych dóbr, sakrament, przewyższa jeszcze znacznie poprzednie, nic więc dziwnego, że napadają oni z większą jeszcze zawziętością na jego dostojność.

Przedewszystkiem więc przedstawiają małżeństwo jako związek czysto świecki, nie zależący w żaden sposób od społeczeństwa religijnego, Kościoła Chrystusowego, ale tylko od społeczeństwa świeckiego; dodają również, że kontrakt małżeński nie powinien być uważany za związek nierozerwalny i że wszelkie rozłączenia się małżonków lub rozwody, winny być nietylko tolerowane, ale nawet zatwierdzane przez ustawy; ostatecznym wynikiem tego byłoby pozbawienie związku małżeńskiego wszelkiej świętości i zaliczenie go do rzędu spraw czysto ludzkich i świeckich.

Dowodzą oni, że najpierw, akt cywilny ma być uważany za właściwy kontrakt małżeński (nazywają to ślubem cywilnym); akt religijny byłby tylko dodatkiem do małżeństwa cywilnego, i największem jakie tylko można uczynić, ustępstwem dla przesądnej ludności. Żądają dalej, by katolicy mogli zupełnie swobodnie zawierać małżeństwa z nie-katolikami, nie zwracając uwagi na religję i nie zwracając się o pozwolenie do władz kościelnych. Drugi punkt ich dowodzeń polega na usprawiedliwieniu i popieraniu ustawodawstwa sprzyjającego rozwodom.

... Święty charakter małżeństwa, połączonego ściśle z religją, wywodzi się tak z zaznaczonego już Bożego początku, jak i z celu małżeństwa, to jest rodzenia i wychowywania dzieci dla Boga, oraz także zbliżania do Boga małżonków przez miłość chrześcijańską i pomoc wzajemną; a wreszcie i z naturalnego zadania samego związku małżeńskiego, utworzonego przez najmędrszą Opatrzność Boga Stwórcy, jako środka do przekazywania życia, gdzie rodzice służą za narzędzia wszechmocy Bożej. Małżeństwo otrzymuje prócz tego przez Sakrament jeszcze nową godność, która uszlachetnia specjalnie małżeństwo chrześcijan i która podnosi je do tak wysokiego stopnia dostojeństwa, że Apostoł mówi o niem jako o „wielkiej tajemnicy... godnej wszelkiej czci“ (*Efez.* V, 32; *Hebr.* XIII, 4).

Ten święty charakter małżeństwa i wzniosłe jego podobieństwo ze związkiem pomiędzy Chrystusem a Kościołem wymaga od przyszłych małżonków świętej czci względem małżeństwa chrześcijańskiego, tak, by ich związek małżeński stał się jak najbardziej podobny do pra-wzoru związku Chrystusa z Kościołem.

...Wielki błąd popełniają pod tym względem, narażając nawet swoje wieczne zbawienie, ci, którzy zawierają nierozważnie małżeńskie związki mieszane, od których macierzyńska miłość i przezorność Kościoła powstrzymuje

wiernych, o czem świadczą liczne dokumenty, a także i Kodeks kanoniczny, który orzeka: „Kościół zabrania bardzo surowo małżeństw pomiędzy dwoma osobami ochrzczonemi, z których jedna jest katolicka, a druga należy do jakiejś sekty heretyckiej lub schizmatyckiej; w razie zaś gdyby zachodziło niebezpieczeństwo odszczepieństwa dla małżonka katolickiego lub dla dzieci, małżeństwo takie jest zabronione i przez prawo Boskie". (*Cod. Jur.* can. c. 1060). Chociaż Kościół niekiedy, uwzględniając pewne warunki czasu i okoliczności, udziela dyspensy od tych surowych przepisów (nie naruszając jednak prawa boskiego i usuwając wszelkie możliwości odszczepieństwa), rzadko tylko strona katolicka zdoła uniknąć w tego rodzaju małżeństwie jakiejś szkody.

Jak już zaznaczyliśmy Czcigodni Bracia, największą przeszkodą w odnowieniu i udoskonaleniu małżeństwa założonego przez Chrystusa Odkupiciela, jest owa coraz bardziej wzrastająca łatwość w uzyskaniu rozwodów. Co więcej, zwolennicy neo-poganizmu, nie przekonani bynajmniej smutnem doświadczeniem, powstają z coraz większą zawziętością przeciwko świętej nierozerwalności małżeństwa i przeciwko ustawom sprzyjającym tej nierozerwalności; dążą oni usilnie do otrzymania prawnego zatwierdzenia rozwodów i do uchwalenia nowych ustaw, w ich mniemaniu bardziej ludzkich, któreby zastąpiły prawa już przestarzałe.

Wymieniają oni liczne i różnorodne przyczyny, dla których winny być zaprowadzone rozwody: jedne wynikają z win i błędów małżonków, inne z rzeczy zewnętrznych (nazywają oni pierwsze przyczyny subjektywnemi, a drugie objektywnemi); pozatem za przyczynę stawiają tu wszystko co czyni życie wspólne zbyt ciężkiem i trudnem. Przyczyny uzyskania rozwodów i konieczność zaprowadzenia odpowiednich ustaw usiłują oni udowodnić w różnorodny sposób: najpierw ze względu na dobro małżonków, mówiąc, że jeśli jedna strona jest niewinna, powinna mieć prawo odłączenia się od strony winnej, zaś strona winna powinna być wyłączona ze związku, który dla drugiej strony jest zbyt ciężki i przykry; następnie ze względu na dobro dzieci, którym często brak normalnego wychowania, które gorszy niezgoda rodziców i inne występki, i które w ten sposób mogą łatwo zejść z drogi uczciwości; wreszcie ze względu na dobro społeczeństwa, które wymaga najpierw zniesienia małżeństw nie mogących wypełniać zadań naturalnych, a następnie ustaw zatwierdzających rozwody tak w celu uniknięcia zbrodni, które mogłoby wywołać wspólne życie małżonków, i ich przymusowe stosunki, jak i w celu położenia kresu zniewagom i lekceważeniu ustaw i sądów, dla otrzymania bowiem upragnionego rozwodu, małżonkowie popełniają umyślnie zbrodnie, dla których sędzia małżeństwo rozwiązać może, lub przed sędzią, który dobrze rzeczy rozumie, kłamią oskarżając się o popełnienie owych zbrodni i posuwają się aż do krzywoprzysięstwa. Zwolennicy rozwodu wnioskują wobec tego, że należy dostosować prawodawstwo do tych konieczności; do warunków zmieniających się z czasem, do opinji ludzkiej, do urządzeń i obyczajów państwowych; wszystkie te przyczyny tak każda z osobna, jak i razem wzięte, zdają się przemawiać za tem, że rozwód dla pewnych ściśle określonych powodów winien być bezwarunkowo dozwolony.

Inni posuwają się jeszcze dalej: według ich pojęć małżeństwo, będąc umową czysto prywatną, ma być pozostawione woli i sądowi prywatnemu obydwóch stron umowę tę zawierających, które winny mieć prawo ją rozwiązać dla jakiejkolwiek przyczyny.

Jednakże naprzeciw wszystkich tych szalonych projektów wznosi się Czcigodni Bracia niewzruszone prawo Boże, potwierdzoue przez Chrystusa, prawo, którego żaden dekret ludzki, żadne uchwały narodów, ani wola prawodawców nie zdoła nigdy osłabić: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza". (*Mat.* XIX, 6). Jeśli zaś człowiek bezprawnie dokonuje tego rozłączenia, czyn jego nie ma żadnego znaczenia i wynika z niego to, co Chrystus sam wyraźnie określił: „Wszelki, który opuszcza żonę swą, a drugą pojmuje, cudzołoży: a kto od męża opuszczoną pojmuje, cudzołoży" (*Łuk.* XIV, 18). Te słowa Chrystusa odnoszą się do każdego małżeństwa, nawet tylko czysto naturalnego; nierozerwalność ta bowiem dotyczy każdego prawdziwego małżeństwa, które co do rozerwania węzła usunięte jest z pod uznania stron i z pod zakresu władzy świeckiej.

Należy również przypomnieć uroczyste orzeczenie soboru Trydenckiego, który potępił te rzeczy pod groźbą klątwy: „Jeśliby ktoś twierdził, że z powodu herezji, albo z powodu trudności wspólnego pożycia, albo z powodu rozmyślnego oddalenia się jednego z małżonków, związek małżeński może być rozerwany, niech będzie wyklęty". (*Conc. Trid. sess.* XXIV, c. V). I dalej jeszcze: „Jeśliby ktoś twierdził, że Kościół się myli, kiedy nauczał lub naucza, odpowiednio do nauki ewangelicznej i apostolskiej, że związek małżeński nie może być rozerwany dla cudzołóstwa jednego z małżonków, i że żadna strona, nawet niewinna, nie może za życia drugiego małżonka wstąpić w drugi związek małżeński, i że ten małżonek, który odsuwa żonę niewierną a bierze inną, popełnia cudzołóstwo, podobnie jak i ta, która odrzuca swego męża i łączy się z innym: niech będzie wyklęty". (*Concil. Trid.* XXIV, c. VII).

Jeśli więc zatem Kościół nie mylił się i nie myli, kiedy nauczał i naucza nadal tych rzeczy i jeśli jest pewnem, że węzła małżeńskiego nie może rozerwać nawet wiarołomstwo, jest zupełnie oczywistem, że wszystkie inne przyczyny daleko mniej ważne rozwodu, posiadają daleko mniejsze znaczenie i nie należy wcale brać ich pod uwagę.

Łatwo jest zresztą odeprzeć owe trzy zarzuty, przytaczane przeciwko stałości związku małżeńskiego. Wszystkich trudności, jak i niebezpieczeństw grożących, można łatwo uniknąć, jeśli w takich ciężkich wypadkach pozwala się małżonkom na rozejście się niezupełne, to znaczy nie naruszające trwałości węzła małżeńskiego; Kościół określa takie rozłączenie zupełnie wyraźnie w swoich przepisach kanonicznych jako separację od łoża, stołu i mieszkania (*Cod. Jur. Can.* c. 1128 sq.). Do prawa kościelnego należy ustalanie wszelkich warunków i sposobu separacji, jak również i wszelkiego rodzaju zastrzeżeń co do wychowania dzieci i dobra rodziny, jak i uwzględnianie wszelkich trudności, tyczących się tak małżonków, jak dzieci i społeczeństwa; do praw świeckich należą zaś wszystkie skutki tego rodzaju rozłączenia.

Wszystkie argumenty jakie zwykło się przytaczać na poparcie niero-

zerwalności związku małżeńskiego i które zaznaczyliśmy uprzednio, wykluczają nietylko wyraźnie wszelką konieczność rozwodu, ale odmawiają wszelkiej władzy ziemskiej prawa udzielania go; wszystkim bowiem korzyściom, jakie wypływają z nierozerwalności małżeństwa, odpowiada wielka również ilość szkód, wynikających z rozwodów, szkód niebezpiecznych tak dla jednostek, jak i dla całego społeczeństwa ludzkiego.

Powracając do słów Naszego poprzednika, przypominamy, że o ile wiele dobra kryje w sobie trwały węzeł małżeński, tyle znowu zła wynika z rozwodów. Nierozerwalność związku małżeńskiego czyni małżeństwa spokojnemi i bezpiecznemi; możliwość zaś rozwiedzenia się, wywołuje niepewność związku małżeńskiego, a w każdym razie wprowadza do niego podejrzenia pełne niepokoju. Tu panuje wzajemna życzliwość i wspólność wszystkich dóbr, cudownie utwierdzonych, a tam sama możliwość rozwodu osłabia je całkowicie. Z tej strony niezmiernie pomyślne warunki zabezpieczające czystą wierność małżeńską, a z tamtej zgubne podniety niewierności. Tu zapewnione przybywanie dzieci, i staranne ich wychowywanie, tam wszystko to niepewne. Tu drzwi szczelnie zamknięte dla wszystkich nieporozumień pomiędzy krewnymi i bliskimi, tam jak najczęstsze okazje do niezgody. Gdy z jednej strony zarodki nieporozumień z łatwością zostają stłumione, z drugiej zato rozsiewa się je obficie. Tu godność i działalność kobiety, tak w społeczeństwie rodzinnem jak i publicznem, przejawia się i rozwija pomyślnie i zaszczytnie, tam jest ona pogardzoną, i żonom grozi niebezpieczeństwo, „że je mąż opuści". (Leon XIII, Encykl. Arcanum, 10 lutego 1880).

A ponieważ — według pełnych powagi słów Leona XIII — „nic nie przyczynia się tak potężnie do zguby rodzin i społeczeństw, jak zepsucie moralne, łatwo widzimy, że rozwody stanowią jedno z największych niebezpieczeństw dla rodzin i państw, powstają one bowiem z zepsucia obyczajów publicznych i jak to stwierdza doświadczenie, otwierają drogę do najhaniebniejszych nałogów i zwyczajów, tak w życiu prywatnem jak publicznem. Jest rzeczą zupełnie jasną, że zło to stanie się jeszcze poważniejszem, jeśli się weźmie pod uwagę, że możliwości rozwodów, raz wprowadzonych, nie zdołają żadne więzy utrzymać w pewnych, określonych z góry granicach. Siła przykładu jest bardzo wielka, ale większą jeszcze siła namiętności; niezawodnym wynikiem podniecenia ich będzie coraz większe rozszerzanie się pragnienia rozwodu, które ogarniać zacznie coraz więcej dusz, podobnie jak choroba szerząca się przez zarazę lub jak rzeka, która przerwawszy tamy, zalewa wszystko". (Encykl. Arcanum, 10 lutego 1880).

...I dlatego, jak głosi owa Encyklika, „jeśli ten stan rzeczy się nie zmieni, rodziny i całe społeczeństwa ludzkie muszą się stale obawiać, by nie upaść nikczemnie w zaburzenie i zamieszanie powszechne". Do jakiego stopnia sprawdziły się już te przewidywania, wypowiedziane przed pięćdziesięciu laty, wykazuje rosnące z dnia na dzień obecnie zepsucie moralne i niesłychany upadek rodziny w krajach opanowanych przez komunizm.

KOMUNIZM W ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Walka z Bogiem, prowadzona przez Moskwę, usiłuje obecnie rozwijać się w kraju, który za panowania cesarza Augusta stał się Ziemią świętą, i jako taki był otaczany czcią całego świata. Wydano obecnie, pisze tygodnik *The Tablet* specjalne polecenia dla „nielegalnej” partji komunistycznej w Palestynie. Polecono jej prowadzić „walkę rewolucyjną” w Palestynie, mającą pozornie na celu utworzenie „uświadomionego klasowo“ państwa arabskiego, które oczywiście zostałoby zamienione na socjalistyczną sowiecką republikę. Rozkazy te ogłoszono w organie palestyńskiej partji komunistycznej; wzywając jednocześnie członków partji do rozpoczęcia odpowiedniej akcji.

Po klęsce odniesionej w Chinach sowiecka światowa akcja rewolucyjna, a zarazem i akcja dążąca do zniszczenia religji, spotęgowała swoją działalność w południowej Azji i w całym świecie arabskim. Arabja, ze swą wiarą mahometańską była trudnym problemem dla trzeciej międzynarodówki, i gdy nawiązanie stosunków dyplomatycznych okazało się niemożliwem, zwrócono się do stosunków handlowych. W 1924 roku w całym świecie muzułmańskim powstał cały szereg towarzystw handlowych, z głównemi siedzibami w Moskwie. Wszystkie te towarzystwa, noszące różne nazwy, pozostawały pod kierownictwem gorliwych młodych komunistów i rozwijały swoją działalność we wszystkich krajach arabskich; wysiłki ich zmierzały nieustannie do wzniecania niepokojów. Pierwszym kierownikiem jednego z tych towarzystw „Arcos“ był p. Edward Goltsman, który jednak dla braku taktu, niezbędnego dla tego rodzaju stanowiska, został usunięty po upływie sześciu miesięcy. Niezrażona jednak Moskwa wprowadziła wkrótce ponownie do Ziemi świętej „Arcos“ pod nową nazwą i nowem kierownictwem. Ignacy Semeniuk, nowy kierownik, posiadający paszport amerykański, dzięki któremu mógł korzystać z wielu udogodnień, szerzył propagandę komunistyczną w ciągu trzech lat przy pomocy sprzedaży taniego sera. Po upływie trzech lat „towarzystwo“ Semeniuka miało 45.000 funtów deficytu a on sam udał się do Ameryki z resztą towaru.

W międzyczasie dzięki zręczności dyplomatycznej, udało się głównemu sowieckiemu konsulowi w Hejaz, Kerimowi Hakimowi, utrzymać dyplomatyczną misję na dworze króla Husseina przez cztery lata. Hakimow postarał się o pozwolenie na stałe lądowanie handlowych statków sowieckich. „Wędrowna wystawa sowiecka“ sprzedawała towary po połowie przyjętej ceny, trzymając się zasady, dającej się dotkliwie odczuć Anglji, że „handel nie jest celem sam dla siebie, ale jest i narzędziem polityki“. W 1928 roku udało się Hakimowi, za pośrednictwem tajnych układów, nawiązać stosunki dyplomatyczne z nowem królestwem arabskiem Sàna, których kierownikiem mianował swego dawniejszego sekretarza Astakhoffa; w ten sposób w Arabji Szczęśliwej powstała filja sowieckiego towarzystwa handlowego „Vostotorg“. Dziennik „Times“ z dnia 7 lipca 1929 roku pisał: „Wschód arabski uważa bolszewików za swoich naturalnych przyjaciół i sprzymierzeńców, opierając się na zasadzie, że Moskwa jest nieprzyjacielem Anglji, a „nieprzyjaciel mego nieprzyjaciela jest moim przyjacielem“. Dobre to wrażenie

wzmocniło jeszcze powołanie jednego z głównych członków moskiewskiego „Naukowego związku dla studjów wschodnich“ p. Tiurekuloffa do konsulatu sowieckiego w Jeddah i pojawienie się parowca sowieckiego „Tomp“ z nową „wystawą wyrobów sowieckich“ pod kierownictwem Mojżesza Axelbroda.

Komintern posiada różnorodne metody walki: podczas gdy towarzystwa handlowe i misje dyplomatyczne usiłują opanować Palestynę z zewnątrz, partja komunistyczna w Palestynie wezwaną została do rozpoczęcia swojej akcji od wewnątrz. Ogólnie znana „Liga anti-imperjalistyczna“ utworzona w Moskwie i pozostająca pod kierownictwem W. Münzenberga w Berlinie, wezwaną została do szerzenia propagandy pod przewodnictwem Husseina, gorliwego komunisty. Propaganda ta jednak zakończyła się uwięzieniem Husseina w Nazaret i oddaniem go pod dozór policyjny. W lecie 1929 roku Liga wydała manifest, kończący się życzeniem „długiego życia zjednoczonej rewolucyjnej walce żydowskich i arabskich robotników i rolników“ (*Imprecorr*, 6—9 - 29). We wrześniu organ oficjalny Kominternu *Imprecorr*, oświadczył, że „pracującą ludność Palestyny łączy się w specjalnym obozie rewolucyjnym“. W listopadzie tegoż roku komunistyczna partja w Palestynie ogłosiła, że „wielki ruch rewolucyjny przygotowuje się we wszystkich krajach arabskich“.

W lutym 1930 roku odbył się w porcie Haifa, pierwszy kongres „arabskich robotników w Palestynie“, w którym wzięło udział sześćdziesięciu delegatów i gdzie uchwalono, że „musi się do końca rozegrać walka pomiędzy kapitalizmem a robotnikami, uciskającym a uciśnionymi”. W kwietniu Komintern przyjął sprawozdanie komisji palestyńskiej z uwagą, „powstanie w Palestynie w ostatnim roku było częścią powszechnej walki rewolucyjnej, ogarniającej całą Azję“. W ostatnie święto majowe rozdano tysiące rewolucyjnych ulotek w Jerozolimie i innych miastach, chociaż partja komunistyczna w Palestynie ma nakazane pracować w ukryciu. W końcu maja Profintern, pokrewna organizacja Kominternu, postanowiła zwołać kongres pan-arabski, dążąc do ustalenia stałego sekretarjatu dla Palestyny i innych krajów arabskich. Towarzysz Heller zapewniał sfery urzędowe w Moskwie, że „praca wśród Arabów w Palestynie postępuje szybko naprzód”.

Również w maju ubiegłego roku odbyła się w Jerozolimie tajna plenarna konferencja centralnego komitetu partji komunistycznej w Palestynie, w której wzięło udział wielu delegatów arabskich, pomimo nielegalności tego zgromadzenia. W końcu tegoż roku odbyła się w Jerozolimie druga konferencja partji komunistycznej w Palestynie, na której wybrano komitet wykonawczy z większością arabską. Niedawno zaś, w styczniu b. r., komitet wykonawczy Kominternu otrzymał sprawozdanie o reorganizacji sił komunistych w Palestynie, wbrew różnym trudnościom, jakie pociąga za sobą działalność „nielegalna“.

OKRES MĘKI PAŃSKIEJ).*

IV niedziela, przypadająca w połowie wielkiego postu, była w tym okresie czasu dniem wyjątkowym, o wybitnie radosnym nastroju, już jakby zapowiedzią wielkanocnego wesela. Natomiast w następny poniedziałek śpiewa i mówi liturgja o cierpieniach Chrystusowych; z ust Zbawcy słyszymy skargi.

Wraz z niedzielą męki Pańskiej (V z rzędu) wkraczamy w okres smutku i żałoby, w którym Kościół wychodzi z dotychczasowej powściągliwości, rozpamiętując bolesną mękę i śmierć Boskiego Oblubieńca i mówiąc już o niej otwarcie. Zewnętrznym wyrazem tego nastroju są zakryte krzyże i obrazy w świątyniach naszych; Kościół przywdziewa wdowią zasłonę. Milkną również w mszy św. ostatnie brzmienia radosne; ucicha Gloria *w Introicie i przy Lavabo, oraz przy responsorjach w godzinach kanonicznych. Przestaje się też odmawiać aż do Wielkanocy psalm* Judica me *u stopni ołtarza, podobnie jak bywa zawsze w mszach żałobnych.*

Więcej jeszcze od tych zewnętrznych oznak mówią nam o cierpieniach Chrystusowych teksty liturgiczne. Motyw męki Pańskiej góruje nad wszystkiem i wysuwa się na plan pierwszy. Szczególnie przejmujące są pieśni kościelne o Krzyżu św., w których zaznacza się różnica między dzisiejszem a starochrześcijańskiem zapatrywaniem się na krzyż. Pobożność nowoczesna widzi w tym ostatnim przedewszystkiem drzewo męki, narzędzie kaźni; dawni zaś chrześcijanie patrzyli na krzyż jako na zwycięski znak zbawienia. Moment ten uwydatnia się zarówno w starochrześcijańskiej liturgji jak w ikonografji.

Wysoce znamiennem jest to, że aż do IV wieku po Chrystusie niema nigdy na krzyżu umęczonego Zbawcy. W V stuleciu dopiero poczęto umieszczać na krucyfiksach Najświętszą Jego postać i to bez rany boku i z heraldyczną koroną królewską miast cierniowego wieńca. W VI wieku pojawia się Chrystus ukrzyżowany coraz częściej; nie jest On jednak martwy i obnażony, lecz żywy i przyodziany; nie krwią zbroczony, lecz triumfujący. Niema tam śladu zmagania się życia z śmiercią i skurczów ciała; zamiast ran i krwi lśni złoto i drogie kamienie. Chrystus na krzyżu w owych czasach to nie mąż boleści, ale

*) Na podst. ks. *Parscha*. „*Das Jahr des Heiles*".

król na tronie, zwycięzca i zdobywca w całem słowa znaczeniu). Wiara chrześcijańska usiłowała przywrócić Odkupicielowi rodu ludzkiego to, z czego dobrowolnie ogołocił się, z miłości ku nam, w owej chwili rozstrzygającego zwycięstwa. Krzyż stał się najbogatszą i najwspanialszą ozdobą domów Bożych. Istniejący po dziś dzień zwyczaj zasłaniania krzyżów w tym czasie stąd właśnie pochodzi, że świetność owych dawnych krucyfiksów zbyt odbijała od pełnego majestatycznej powagi nastroju dwóch ostatnich tygodni wielkiego postu. Dziś potrzeba naszym stępionym zmysłom — mówi jeden z pisarzy duchownych — realizmu otwartych ran, kolców cierniowych, boku przebitego, postrzępionego ciała i krwi strumieniem spływającej**).*

Od XII wieku dopiero wchodzi w zwyczaj wyobrażanie Chrystusa Pana jako ofiary zadośćczynnej za ludzkość całą.

Jakkolwiek zmienił się sposób przedstawiania Zbawcy na krzyżu, to jednak w liturgji Kościoła, a zwłaszcza w przepięknych hymnach ku czci krzyża, zachowała się nuta triumfu i radości wobec tajemnicy męki Pańskiej i krzyża. Ten ostatni to sztandar królewski, drzewo czcigodne i najpiękniejsze w świecie, zdobne purpurą Króla (Vexilla Regis). *Klasyczna prefacja o krzyżu przeciwstawia krzyż rajskiemu drzewu wiadomości złego i dobrego... „Ten, który przez drzewo zwyciężył (szatan), przez drzewo (krzyża) był pokonany".*

Cierpienia Chrystusowe rozważać można z dwojakiego punktu widzenia: jako gorzką i ubłogosławiającą mękę, passio amara, passio beata. *Liturgja uwzględnia oba te momenty.*

Niedziela palmowa wprowadza nas w święte świętych roku kościelnego, jakiem jest wielki tydzień. Musimy być wpierw poświęceni na wojowników i męczenników, zanim staniemy się godni tworzyć orszak Króla męczenników w Jego bohaterskim boju. W czasie prześladowań, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gmina odprowadzała skazańca na miejsce kaźni. Tak i my towarzyszymy Panu naszemu na górę Oliwną i do miasta świętego, w którem ponieść ma mękę i śmierć. Krzyż jest naszą nadzieją, spes unica, *jak głosi hymn kościelny* (Vex. Reg.), *a zmartwychwstanie naszym celem.*

---

*) Tak też przedstawia Chrystusa Pana na krzyżu wspaniały fresk *Rosena*, „*Ukrzyżowanie*", w lwowskiej katedrze ormiańskiej.

**) Dom Morin „L'idéal monastique et la vie chrétienne des premiers jours".

Wręczenie wiernym palm poświęconych nie jest czczym obrzędem. Jak biorąc do rąk gromnice, przyrzekaliśmy być nosicielami światła, tak otrzymując palmy, zobowiązujemy się do męczeństwa i wyznawstwa; mamy być świadkami Chrystusowymi w czynie i słowie, choćby nam wszystko, a nawet życie utracić przyszło. Zawieszona w miejscu widocznem palma winna to nam przez cały rok przypominać.

Podczas męki Swej cierpiał Zbawiciel sam; dziś chce też wieść członki Swoje przez krzyż do zmartwychwstania. O gotowości naszej do tego pochodu z Boskim Wodzem na czele, świadczą trzymane w rękach palmy.

Rozwierające się przed orszakiem procesjonalnym, po trzykrotnem uderzeniu krzyżem, drzwi kościelne, wyobrażają bramę niebios, którą nam Chrystus przez śmierć otworzył. Portal świątyni przypominał rzymskim chrześcijanom stawiane dla zwycięzców łuki triumfalne. Dziś Chrystus jest takim zwycięzcą, odbierającym hołdy królewskie.

Pan nasz wjechał uroczyście do Jerozolimy nie dlatego, iżby Go królem ukoronowano, lecz aby cierpieć i na krzyżu zawisnąć. To też po triumfalnym pochodzie roztacza Kościół przed nami obraz męki Pańskiej w liturgji mszalnej. Mesjański psalm 21 jest pieśnią przewodnią Najśw. Ofiary. Wśród przenikniętych głębokim smutkiem tekstów mszalnych zwraca Kościół w lekcji wzrok nasz ku chwale Chrystusa zmartwychwstałego.

H. Lutostańska.

AKCJA KATOLICKA.

Stosownie do życzenia Redakcji „Wiadomości Katolickie", zaczynam dziś dzielić się z Czytelnikami *Wiadomości Katolickich* wiadomościami o Akcji Katolickiej, jakie do mnie w dość obfitej ilości dochodzą. Zdaję sobie sprawę z faktu, iż nie daję bynajmniej całokształtu obrazu Ak. Kat. świata.

Jedna z przyczyn tego niedostatku polega też i na tem, że Akcja *regularna, zorganizowana* istnieje w bardzo małej liczbie krajów. Dotychczas są kraje bez centrali A. K. Możemy więc, po większej części, zyskiwać wgląd tylko w *niektóre* objawy życia katolickiego w poszczególnych krajach. Tylko tyle, ile same zechcą nam mówić o sobie: ogólnego przeglądu A. K. światowej dotąd niema.

Dodam, dla uzupełnienia wstępnego obrazu naszej pracy, wiadomość, iż poza Włochami, może i Hiszpanją, najbardziej zorganizowaną, względnie organizującą się A. K., posiada — nasza droga Ojczyzna: Polska.

Ponieważ właśnie przechodzimy okres przełomowy w życiu społecznem — w Polsce i poza nią — nie od rzeczy będzie przyjrzeć się nieco sprawom A. K. w oświetleniu społecznem.

Znajduję w tym względzie ciekawe rozważania na temat: „Kościół a proletarjat", pióra znanego społecznika ks. Fiedlera w Danji, drukowane w niezwykle cennem piśmie: Vom Frohen Leben. XII. 1930. (Berlin-Weissensee. Verlag der Scholle).

Zdaje się, że już nie mamy wątpliwości, iż zagadnienie dzisiejszej A. K., jako pracy katolickiej, to przedewszystkiem kwestja *gospodarcza* kraju. Kwestja ta dotyka nas wszystkich, zarówno sferę wykształconą jak i prostaczków.

Jesteśmy ze sobą związani, nolens-volens, i wzajemnie od siebie zależni. Klęska i niepowodzenie *jednej* warstwy społeczeństwa daje się odczuć nam *wszystkim*.

Niema co mówić o wspaniałych „programach" A. K., dopóki jedna z najliczniejszych sfer społeczeństwa żyje bez dachu nad głową, bez pracy zarobkowej, bez utrzymania i bez ubrania..

Najpiękniejsze zamiary A. K. rozbijają się o te kilkakrotne: *nie*.

Natomiast usunięcie tych krzyczących braków utoruje odrazu drogi dla A. K. regularnej i w innych dziedzinach.

Zaczynajmy więc z konieczności od podstaw materjalnych w pracy społecznej i przyjrzyjmy się nieco wywodom (wyjątkom) ks. Fiedlera w sprawie naszych bezdomnych i bezrobotnych.

Oddaję teraz miejsce słowom ks. Fiedlera *).

„Mam powiedzieć „szczerą prawdę" o kwestji: Kościół i proletarjat. Prawda? Niby to nic! Lecz w miarę zbliżania się do tej wielkiej „prawdy" tracę pewność siebie.

Komu mam rzec prawdę?... Trzebaby bowiem zwrócić się ze srogiem słowem także do kierowników proletarjatu.

Mówią wam, proletarjatowi, o niechęci Kościoła do Was. Wiedzcie, że niechęć ta nie wyszła z pośród was samych, lecz od profesorów, którzy wcale biedy nie znają. Chcą wam wydrzeć z serca skarb wiary, który sami już dawno postradali. Eksperymentują na was. Nie o was im chodzi.

Nie potrzebuję objaśniać, że mienię Kościołem wszystkich wyznawców katolicyzmu. Otóż my, katolicy, mieliśmy światopogląd zdrowy, ale nie umieliśmy brać się do czynu.

Z pośród księży jedyny biskup Ketteler, arystokrata, zamiatający izby biedakom, rozumiał, co to znaczy istotnie sprawa społeczna, życie katolickie. Dziś — tem ostrzej by występował!

Był jako prorok sam, jako wszyscy prorocy Boży!

---

*) Podaję myśli ks. F. w wolnej przeróbce, zachęcając jak najbardziej społeczników naszych do zapoznania się z pismem: Vom Frohen Leben.

Po jego śmierci już nie było więcej Kettlerów i tem powiedzeniem właściwie wyczerpuję temat.

Robotnicy zaczęli się niepokoić. Grupy niezadowolonych rosły. Każda armja ma zwykle duchownego.

Armja robotników, czynna dla dobra swego i naszego, pozostała bez opieki księdza, który, w owym czasie, byłby w niej dobił się stopnia generała.

Jeszcze dziś moglibyśmy pozyskać piękne pozycje w armji robotniczej. Melodja i tempo tego marszu nie mają jednak przypominać kroku powolnej procesji. Proletarjat dziś już nie ma czasu na krok powolny: bo oto głód za bardzo doskwiera.

Pomyliliśmy się wówczas. Widzimy to dziś i moglibyśmy właściwie postępować inaczej, niż dawniej! Czy nie mylę się, twierdząc, gdy patrzę wokoło siebie, iż nie zmieniliśmy się ani na jotę?

Wprawdzie wyznaczamy dziś tu i owdzie już robotnika na wiceprezydenta zjazdu katolickiego. Piękny gest! Ale czy pozatem przystawiamy go do stołu naszej wspólnej, rzetelnej pracy? Czy pozwalamy mu szczerze mówić o tem, co go boli, co o nas myśli, co radzi dla wspólnej sprawy?

Jesteśmy miłosierni i dobroczynni. Sekcjarska Armja Zbawienia jest jednak miłosierniejsza od nas. Prześciga nas.

Bliźni nasz jednak *nie chce miłosierdzia*, gdyż nie jest kulisem, nie jest żebrakiem, lecz — bliźnim.

On chce sprawiedliwości!!

Nie chce łaskawych spełnień próśb uniżonych, lecz szczerego uznania pracy (o ile jest uczciwa) i praw z nią związanych.

Chce dla żony i dzieci *możliwych* warunków dla życia. Poniża go miłosierdzie. Chce pracy

Czy my wszyscy, wyznawcy katolicyzmu, staramy się o *tę* sprawiedliwość dla naszego bliźniego? Czy ją pełnimy?

Może jesteśmy „neutralnymi", którzy przystaną do tych, co zwyciężą?

Otóż straszna robota owych profesorskich wywrotowców wmówiła proletarjatowi, że nie dzielimy jego niedoli, pozostajemy dlań obojętnymi, ponieważ jako katolicy jesteśmy okrutnymi materjalistami.

I prowodyrzy, głosząc nas bezczynnymi wobec nędzy ludzkiej, wygrali z tem twierdzeniem przeciw nam. Wygrali! Gdyż bezrobotny czy inny biedak łatwo dojrzał, że jesteśmy dlań obojętnymi, bez serca, bez miłości, a więc pewnie i wiara nasza „martwą", złą jest, wrogą jest wobec nieszczęśliwych!..

Ateiści chcieli eksperymentu dla swych doktryn. Wzięli na swe próby robotnika, i eksperyment udał się, gdyż my, katolicy, nie dotrzymaliśmy *naszego* placu przy robotniku, jak biskup Ketteler.

Proletarjat i wrogość dla Kościoła — to robota kilku okrutników, którym chodzi o zniszczenie Kościoła. Robota ta udać się mogła tylko dlatego, ponieważ katolicy nie dopilnowali swego obowiązku wśród proletarjatu.

Niema pilniejszej akcji duszpasterskiej nad tę! Wróćmy ludziom wiarę w sprawiedliwość, a zbliżą się znów do Pana Boga!

Na to są urzędy katolickie, by w urzędach państwowych zaznaczały swe wpływy dla spraw bliźnich. Jeśli nasze kazania teraz nie będą tego rodzaju, by leczyć rany bliźnich naszych, w biedzie i nędzy powszechnej, to, obawiam się, kazalnice staną się zbytecznemi, gdy bieda ludzka będzie zmuszona szukać sobie innych środków pomocy“.

Kazimiera Berkanówna.

BOMBA W KATEDRZE W MEKSYKU. W katedrze w Jalapa, starożytnej stolicy stanu Veracruz, podczas Mszy św. wybuchnęły dnia 6 marca dwie bomby, które jak się okazało, zostały tam umieszczone przez dwie agentki komunistyczne. W kościele znajdowało się wiele dzieci, które miały przystąpić do pierwszej Komunji św. Wiele osób zostało zranionych, przeważnie kobiety, z których trzy bardzo ciężko. Lekarze, obecni w kościele udzielili rannym pierwszej pomocy, kapłan zaś nie przerywał swego kazania, usiłując uspokoić panikę, liczne jednak osoby w tłumie, cisnęły się do drzwi. Bomby zostały umieszczone w pobliżu jednego z większych ołtarzy. Według ostatnich wiadomości z Jalapa bomby wybuchały 15 minut jedna po drugiej. Na szczęście około 200 dzieci, które miały przystąpić do Komunji, znajdowało się jeszcze zewnątrz kościoła, oczekując na chwilę wejścia i w ten sposób ocalały. W kościele znajdowało się kilku wysokich dostojników duchownych, jak naprzykład wikarjusz generalny Mons. Landa, którzy usiłowali stłumić panikę wśród wiernych.

ROBOTNICY W ROSJI. Interpelacja zgłoszona w angielskiej izbie gmin wykazała, że 73.000 robotników zatrudnionych w rosyjskim handlu drzewnym zginęło w ciągu bieżącej zimy z zupełnego wyczerpania. Kilka tysięcy rozstrzelano, ponieważ nie wykonali powierzonej im pracy. W obozach koncentracyjnych robotników drzewnych znajduje się obecnie 570.000 mężczyzn, 74.000 kobiet i 18.000 dzieci ze wszystkich warstw społecznych. Wiadomości tych udzielił jeden z dawniejszych urzędników G. P. U. (politycznej policji). który z Rosji uciekł do Berlina. (*Das Neue Reich*).

WIARA I NAUKA.

O DEFINICJĘ SCHOLASTYKI. (Dok.)

Trzeba jednak pogłębić rozprawę i wyjawić rzeczywiste znaczenie wyrazów w podanem nam określeniu scholastyki chrześcijańskiej. Rzeczywiście „bezpośrednie uzgodnienie filozofji z dogmatem chrześcijańskim“ oznacza

raczej *teologję* chrześcijańską niż *scholastykę* chrześcijańską. W tem znaczeniu każdy teolog chrześcijański, jakimkolwiek byłby, jest scholastykiem, i wszelka scholastyka jest przedewszystkiem teologją. Teologja w istocie rzeczy bowiem nie „formułuje dogmatu", według nieudanego określenia użytego przez p. Gauthier, teologja spekuluje nad dogmatem takim, jakim go określił i przedstawił odpowiedni autorytet w granicach objawienia. Wydaje się więc, że tu zanika wszelkie rozróżnienie pomiędzy scholastyką a teologją, gdy się pragnęło określić jak najściślej pewne stanowisko filozoficzne. Tego rodzaju pomieszanie przewidział i zapowiedział już O. Mandonnet. Zgłębiając problem z innego punktu widzenia, można powiedzieć, że wszelka teologja chrześcijańska, czyli mówiąc wyraźniej, wszelka teologja katolicka, pochodzi od dogmatu katolickiego; teologja scholastyczna usiłuje wyjaśnić i wyrazić ten dogmat przy pomocy filozofji scholastycznej, teologja nie scholastyczna podejmie zaś tę samą pracę z pomocą filozofji nie scholastycznej; różnica pomiędzy temi teologjami nie może wynikać z dogmatu, który jest tym samym dla jednej jak i dla drugiej, może wynikać tylko z natury danej filozofji. Jeśli się chce zdefinjować scholastyke, należy zdefinjować system filozoficzny i postawę filozoficzną z wykluczeniem teologji, nie dlatego, by tą filozofją nie można się posłużyć w teologji, ale można to oczywiście uczynić dopiero wtedy, gdy ona najpierw zaistnieje z właściwemi sobie cechami, jako filozofja włączona do tego systemu.

Po tych wyjaśnieniach można przystąpić do ponownego rozpatrzenia problemu. Czyż można określić to, co zwykle nazywa się scholastyką, jako postawę czysto filozoficzną, jako moment filozoficzny w stosunku do innych systemów filozoficznych? Wydaje się, że gdy się poprzestanie na określeniach względnych i na mniej więcej zbliżonem rozwiązaniu, rzecz ta będzie możliwą i będzie można się jej podjąć.

Filozofja scholastyczna, wszyscy się na to zgodzą, jest filozofją autorytetu, nie wprost autorytetu religijnego—gdyż w takim razie byłaby teologją — ale formą racjonalną myśli, poddającej się świadomie i dobrowolnie pewnym filozofom, których wybrała za swoich mistrzów. Wszelkie jednak poszukiwania osobiste, wszelka praca twórcza nie zostaje przez to zniesioną, ale ustala dla siebie pewną równowagę, i pewne granice, przyjmuje pewien system ogólny, środowisko intelektualne i tradycję, pisma znane i komentowane danego autora. Tak średniowiecze na zachodzie przyjęło Arystotelesa i jego autorytet filozoficzny. Kształtowanie się scholastyki opiera się więc na harmonji prawie ogólnej myślicieli danej epoki z jednym uznanym mistrzem. Bez tego powziętego z góry stanowiska nie jest możliwą żadna scholastyka; ale jest to tylko początek ruchu, jego punkt wyjścia. To przyjęcie bowiem intelektualnego autorytetu pewnego znakomitego myśliciela, choćby trwało jak najdłużej, nie jest jednak nigdy ani absolutne ani jednolite. Wkrótce zaczynają pojawiać się różnorodne tłumaczenia niektórych subtelniejszych rozdziałów i trudniejszych twierdzeń; zaczynają się zaznaczać pewne różnice; w samem wnętrzu szkoły zaś powstają poszczególne, odrębne prądy. Co więcej, przeciwnicy bardziej radykalni zaczynają zbijać niektóre zasadnicze twierdzenia systemu i opuszczają klasyczne stanowiska, nie mogą jednak uczynić tego bez atakowania tego Mistrza, pod którego przewagą, pomimo

ich woli nawet, pozostają. Rozpatrywać krok za krokiem poglądy jakiegoś filozofa, znaczy to pozostawać pod jego wpływem i uznawać jego autorytet. Kres ruchu scholastycznego warunkują inne przyczyny, niż te, które wywołały jego początek — całkowite porzucenie wszelkiego autorytetu — dopóki nowe autorytety nie zastąpią dawnych, co zdarzało się już zapewne niejednokrotnie w ciągu historji.

Tak więc pragnęłoby się może określić ogólnie pojęcie scholastyki jako wyraz pewnego konfliktu idej pomiędzy szkołami przeciwnemi, które odłączyły się od autorytetu filozoficznego, ogólnie przyjętego. Rozwój szkół i dzieje ich konfliktów odnośnie do uznanego autorytetu — oto, jak się wydaje, co charakteryzuje może najściślej to, co oznacza się zwykle słowem „scholastyka". Przeciwnie, myśliciel niezależny, który toruje sobie drogę nową w dziedzinie myśli filozoficznej, jakikolwiek zresztą pozatem jest jego stosunek do objawienia religijnego, nie jest i nie może być scholastykiem.

Czy tego rodzaju określenie dotyczy mniej lub więcej scholastyków greckich i krańcowo-wschodnich, pozostawiamy tu rozstrzygnięcie tego rozwiązania specjalistom. Jeśli się zechce sądzić o tem na podstawie ostatniej i monumentalnej pracy p. Wolfsona, profesora literatury żydowskiej w uniwersytecie w Harvardzie, pojęcie to zgadza się dosyć ściśle z pojęciem scholastyki hebrajskiej XIV i XV wieku. Co się tyczy zaś scholastyki muzułmańskiej, wnioski p. L. Gauthier, jak się wydaje, sprzyjają naszym twierdzeniom. Czyż nie ukazuje on całą swobodę i niezależność umysłową myślicieli arabskich wobec ich własnej tradycji religijnej? A zatem to, co ich określa i co ich rozdziela pomiędzy sobą, jest to tylko ich postawa wobec pewnego autorytetu filozoficznego i sposób w jaki go traktują. Scholastyka arabska jeszcze mniej jest teologją niż scholastyka chrześcijańska. Wreszcie podana definicja odpowiada, jak się wydaje, dosyć ściśle scholastyce łacińskiej; jeśliby się ją nawet zastosowało do tego ruchu myślowego, dałoby to zapewne niejakie techniczne ułatwienia przy badaniu początków filozofji nowożytnej. Zamiast badań nad początkami scholastyki, ujmującemi ją jakby od zewnątrz i fragmentarycznemi, zobaczylibyśmy, jak się zakorzenia i rozkwita na łonie samej filozofji scholastycznej pęd mniej lub więcej świadomy, lecz coraz bardziej wyraźny, szkolnej metody autorytetu. Zobaczylibyśmy coraz to nowe kryterja absolutnej poznawalności, które narzucać się będą później ze szczególnym naciskiem. Stanowią one tak okup, jak i narzędzie wyzwolenia intelektualnego, któremu jednak nie brak było przesady.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5